

# GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

**Czasopismo humorystyczno-satyryczno-literackie, illustrowane.**

➡ Numer pojedynczy 20. ct. w. a. — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów 10. ct. w. a. ➡

**Goniec i Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** również **illustrowany** 25 każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorem **Gońca i Iskry** otrzymują osobne **bezpłatne premia illustrowane**. Prenumerata na **Gońca i Iskry** wraz z **osobnym dodatkiem i premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry” kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskim i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylii, Australji innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesyłać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Chce się dowiedzieć...



— Zdaje mi się, moja żono, że przybrałaś pozę trochę nieprzyzwoitą — w publicznym miejscu, w restauracji tak nie można...

— Ja tak umyślnie... Ci co nas nie znają — niech myślą, że jesteś na kolacji ze swoją kochanką... Raz niech się dowiem, jak to smakuje...

Czy ma słusność?..



— Proszę pana, tyle lat mieszkamy, dlaczego pan podwyższył nam teraz czynsz za mieszkanie?.. Ciężkie czasy — powinny być mieszkania tańsze, szczególnie dla urzędników...

— A proszę pani — urzędnikom dają droższy dodatek — a któż nam da, jeśli go sami sobie nie weźmiemy?..

Bez ogródki...



— Mógłbyś nie kłaść kapelusza w moim pokoju i nie zapalać cygara...

— Zaraz wychodzę...

— Wszystko jedno — nie lubię dymu, a lubię dobre wychowanie...

— W małżeństwie trzeba się przyzwyczaić do wielu rzeczy, a odzwyczaić od nie jednej...

— Przyzwyczaiłam się też do wielu, a odzwyczaić chciałabym się od jednej...

— Od jakiej?

— Od męża..

# O d r ę k i.

— Kronika żałobna.

Rozstał się z tym światem Antoni Adam Kłobukowski, redaktor *Czasu*, oficer wojsk polskich z r. 1831 i jedna z najsympatyczniejszych postaci krakowskich. Odbył chlubnie całą kampanję, brał udział w kilku bitwach, głównie pod Międzyrzeczem i po poddaniu się Warszawy, a wraz z korpusem generała Romarino, przeszedł do Galicji. Jako człowiek światowy, bardzo wykształcony, znalazł wkrótce stanowisko i przez kilka lat był nauczycielem ks. Marceliny Czartoryskiej. Porzucił, jednak, pedagogję i od r. 1840 poświęcił się stale dziennikarstwu. Wówczas powstał w Krakowie organ polityczny *Czas* i śp. Kłobukowski wszedł w skład redakcji.

Oddawał się mniej polityce, lecz za to z całym zamiłowaniem uprawiał część literacką. W tej epoce wyszło z pod jego pióra wiele artykułów, odznaczających się wzorowym stylem i piękną formą.

Po śmierci Sobolewskiego, zaczął podpisywać się, jako odpowiedzialny redaktor *Czasu* i na tym posterunku wytrwał do ostatnich chwil swojego życia.

Zmarły posiadał charakter nieposzlakowany. Uczynny, przyjacielski, nigdy o nikim nie powiedział złego słowa i przeciwnie, jeżeli w jego obecności wyrażano się nieprzychylnie, nawet o mniej mu znanych osobistościach, bronił ich z całą siłą, bo zawsze utrzymywał: „że wszyscy ludzie są dobrzy i tylko nieszczęścia sprowadzają ich na drogę nieuczciwą“. Liczył około 80 lat i mimo tak późnego wieku, zachował do końca czerstwość umysłu. Na kilka tygodni przed ogonem brał jeszcze czynny udział w pracach redakcyjnych.

Z nim schodzi do grobu człowiek prawy.

We Lwowie w tych dniach, umarł ś. p. dr. Grzegorz Ziembicki. Długi jego żywot: 86 lat — był jednym ciągiem pożytecznego życia. Był wszędzie, gdzie być powinien — pracował, cierpiał, kochał, poświęcał się... Lekarz zdolny, patriota szczerzy, gorący — od najmłodszych lat życia służył szlachetnym celom i dobru tej ziemi rodzinnej, którą nad wszystko kochał. Chlubną społeczeństwa był sędziwy starzec, lekarz wojsk polskich w 1830-1831 roku, przebył on całą kampanję z pułkiem, w którym poprzednio, jako młody chłopak, był żołnierzem. W latach po 1831 r. na polu publicznym działał i pracował, poświęcając się praktyce lekarskiej, którą posiadał bardzo szeroko. Był dobrym człowiekiem w całym głębokim pojęciu tego wyrazu — a przede wszystkim — dobrym dla drugich...

Wkrótce postaramy się zamieścić portret zmarłego.

— Fikalstwo w medycynie...

Co prawda, dziwnie jakoś brzmi: bal lekarzy.. Możeby, ostatecznie, lepiej było: bal lekarski, bo na nim, można się wyleczyć z nie jednej iluzji... Specjalność w zawodzie fikalstwa, jest „specjalnością“ Lwowa — jest bal prawników, jest bal rzeźników — dlaczego by nie miał być bal lekarzy?... Ale to nie był bal, tylko piknik...

Jakaż jest różnica między balem, a piknikiem?

Zasadnicza.

Bal jest: funt świec, a piknik: świec funt...

Ze stanowiska specjalnego, jest taka różnica pomiędzy balem, a piknikiem, jaka jest np. pomiędzy: aqua phagadenica nigra, a aqua phagadenica flava... I podobno na balu więcej się tańczy, a mniej je i pije, a na pikniku mniej tańczy a więcej się nadziewa i nalewa...

Więc był we Lwowie, nie chwając się, piknik lekarski, Pisma codzienne doniosły, że, co Lwów miał najpiękniejszego, wszystko tam było... Czy, doprawdy, nie już nie brakowało? Biedny Lwów. Zapewne — dlaczego by lekarz młody nie miał potańczyć, kiedy to się stało taką potrzebą na świecie, jak kwaśne mleko na żołądek — dlaczego by nie miała poskakać młoda żona starego lekarza, która zazwyczaj nie solidaryzuje się z naukowemi aspiracjami męża uważając go tylko za wydoskonaloną maszynę do robienia pieniędzy, daleko dokładniejszą, jak urzędnik, albo przemysło-

wiec, lub kupiec. Ale, czy do takich rzeczy potrzeba aż specjalnych balów, pikników lekarskich? czy zachodzi, istotnie, potrzeba systematycznego i prawidłowego uprawiania fikalstwa wśród ludzi, których nanka postawiła może najwyżej po nad małostki i mizerję życia, bo... ratują to życie i znają je na wylot — to, chyba nie... Potrzeby towarzyskie, nie mogą i nie powinny się ograniczać specjalnością zawodu — różnolitość zajęć, stykanie się ludzi rozmaitych zawodów — jest zadaniem towarzyskiem — ale, żeby bawić się, jeść i pić, że się tak wyrażę, w specjalności zawodowej — to się prędko przeje, bo to nie-naturalne...

Rozrywka... Oczywiście, potrzebna, ale u nas mniej, jak gdziekolwiek indziej, bo i tak rozrywają nas na wszystkie strony... Rozumiem „fikać“, gdy jest ochota, choćby na piasku — ale fikać urzędownie, na obstalunek, na oznaczony termin, publicznie, jak na licytacji — to mimo woli przypominają się, niedawno jeszcze istniejąca komenda w wojsku portugalskiem: „zrób minę na nieprzyjaciela!“ Robili też nasi lwowscy Eskulapi na pikniku minę: epuzerów, danserów, froterów, causerów, i, podobno, nie źle im się udawało — większość, jednak, przytuliwszy się w kąciakach do buteleczki, lub kufelków piwa, gwarzyła o... piasku w nerkach, o cukrze tam, gdzie jest nie potrzebny i o innych dziurach w moście, a także i o piknikach lekarskich...

— Nie podobne do prawdy, a jednak...

Jak się wam zdaje — ile też może być minut od narodzenia Chrystusa?..

Chyba jest mniej włosów na głowie u całego pułku grzywiastych dragonów — nie-prawda?..

Nieprawda!

Od narodzenia Chrystusa, mamy 1891 lat i niespełna dwa miesiące, a minut nie ma jeszcze całego... miljarða!...

Czy być może?..

Nie wierzycie?..

Pomnóżcie więc  $60 \times 24$  — potem cyfrę ztąd wynikłą przez 365; następnie to, co z tego otrzymacie przez 1891, a przekonacie się, że od przyjścia Chrystusa na świat do obecnej chwili dobiegać będzie zaledwie miljarð minut!..

Przypomniało się ludziom o tem, z powodu pewnego senatora francuskiego, który zmarł w tym czasie, a który, gdy podczas wojny francusko-niemieckiej debatowano nad tem, że prusacy żądają od francuzów pięć miljarðów okupu, w uniesieniu zawołał: „Pięć miljarðów franków! A toż jeszcze nie upłynęło miljarð minut od narodzenia Chrystusa Pana!“..

## Bajka bez tytułu.

Była godzina siódma wieczorem. Deszcz ze śniegiem prószył nieprzyjemnie, nie dziwi więc, że mało było ludzi na ulicach — każdy spieszył do swego zakątku, bogaty, czy biedny.

Zajrzyjmy więc do wnętrza takiego zakątku — wejdźmy do środka — lecz nie do biedaka, bo i cóżbyśmy mogli zobaczyć? Nędzę, nędzę i — jeszcze raz nędzę. Woń niemiła stęchlizny razilaby nasz wydelikacyony zmysł powonienia — a jęki zgłodniałego dziecka, mogłyby jeszcze lzy nam sprowadzić do oczu — po cóż więc szukać wzruszeń niepotrzebnych? Czyż nie stokroć przyjemniej zajrzeć do mieszkania jednej z kamienie przy ulicy Trzeciego Maja — gdzie zamiast przykrej woni, drażni nas mile zapach heliotropu?..

.....  
\* \* \*  
W niebieskim buduarze, urządzonym przepysznie, spoczywa na kozetce w pozie na pół leżącej, młoda piękna kobieta. Na

bladej twarzy rozlewa się słabe światło niebieskiej lampy. Jasne pukle jej włosów spadają niedbale na łabędzią szyję, lekko obnażoną.

U uóg jej kłeczy mężczyzna, równie piękny i młody — i dwoje tych ludzi patrzy na siebie, jak gdyby pierwszy raz, właśnie, wyznali sobie, że się kochają. On pieści jej ręce, do ust od czasu do czasu podnosząc i namiętnie mówi:

— Janko moja, czy wiesz, że jutro przypada dwuletnia rocznica naszego ślubu? czy pamiętasz aniele ów dzień, kiedy cię pierwszy raz wprowadził do tego gniazdka, a tyś drżąca, zarumieniona, tuliła główkę do mych piersi? Pamiętasz moja pieszczotko, jak Amor złośliwie się do nas uśmiechał — tak samo, jak i teraz — a ja upojony mem szczęściem, szeptałem ci słowa miłości — czy pamiętasz to wszystko moja królowo, mój skarbie ty złoty?

— Czyż można zapomnieć o czemś, co trwale panuje w naszym sercu, Henryku? Ty wiesz — ty to musisz czuć, że ja twoja, twoja na zawsze... Wiesz, czasami się dziwię, jak mogłam istnieć przed naszym poznaniem — żal mi tych chwil przeżytych bez ciebie — a teraz zdaje mi się, że ty i ja, to jedna osoba — jedna w nas dusza.

On zamiast odpowiedzi całował ją, całował i całował... W jednej chwili, myśl jakaś, jak błyskawica odzwierciadliła się w jego ognistych oczach — spojrzął na zegarek.

— Cóż znaczy ta nagła chmurka na czole mego pana?

— Przypomniała mi się ważna sprawa... A każde z tobą rozstanie, tak mi jest przykrem...

— Cóż to za ważna sprawa — intrygujesz mnie — wszak jutro możesz to załatwić — ach! pewnie dla mnie myślisz o jakiej niespodziance, co? nie zgadłam?..

Zgadłaś filutko... to mówiąc, złożył pocałunek na białem czole swej żony obiecując, że na skrzydłach miłości powróci nie długo. — Wyszedł.

Janina chwilę stała zamyślona, nagle pobiegła do biurka, a napisawszy kilka słów na bilecie — gorączkowo zadzwoniła.

We drzwiach ukazała się panna służąca.

— Kasiu, weź ten bilecik — i zanieś go, wiesz, na pierwsze piętro... Rozumiesz?..

— Rozumiem — proszę pani, odrzekła domyślna dziewczyna.

I tak w kwadrans po odejściu męża, wszystko było tak samo — piękna pani spoczywała na kozetce — Amor złośliwie się uśmiechał, tylko, zmienił się główny bohater: zamiast Henryka, kłęczał u nóg Wacław... z drugiego piętra, zdrowy, rumiany i czupurny diurnista...

— Czasem mi, jednak, dziwna myśl przychodzi do głowy...

— Jaka? jaka? — pytała rozmarzona kobieta.

— Twój mąż taki przystojny, młody jeszcze — dlaczego ty go nie kochasz?..

— Bo... bo... blondyn — ja blondynów znieść nie mogę... I zatopiła drobne rączki w czarnej czuprynie rumianego blondyna...

A Henryk?

— Henryk, w małym mieszkaniu na Chorażczyźnie nie kłęczał, lecz siedział wygodnie na kanapie paląc papierosa — za to u nóg jego kłęczała, położywszy główkę nieco rozczochraną, o czarnych, jak węgiel włosach... brunetka.

— Dlaczego ty nie kochasz swojej żony — taka ładna kobieta?..

— E. co tam o tem będziemy gadać...

— Ale kiedy ja chcę wiedzieć!..

— No dlatego, że blondynka — i zamknął pocałunkiem usta brunetce...

— A mnie tam wszystko jedno, jakie wy macie włosy...

Y. m. — Y. m.

### Ścierka i pokojowa.

— „Ach! cóż ja za nieszczęśliwa!“

Rzeczcie ścierka powalana —

„Mną się wszystkie brudy zmywa:

Skłóg i dzieci, pani, pana —

Nie mam plamki — jakem żywał

Czudze brudy czyść od rana —

Wolałabym płótnem zostać..

Niż skalaną mieć tę postać!..

Pokojowa słysząc żale,

Jak nie zgrzytnie ścierce onej:

„Jeszcze szemrać śmiesz zuchwale?

Zamiast bić mi tu pokłony!

Jam prostaczą — grubą weale

Wprowadzam cię na salony!..

Będiesz państwa brudy myła,

Chociesz o to nie prosiła“...

Fr. Lasocki.

## Córka Socjalisty.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy — patrz Numer 5)

Mary bowiem patrzyła, otwierając szeroko oczy, na dziecko, które lord Lashmar trzymał na ręku. Istotnie, dziecko w koszulce, jakby prosto z łóżka wzięte, było dosyć oryginalnym pakunkiem w rękach młodego dżentelmana, zwłaszcza o północy.

— Tatko! — wołała dziewczynka żalownie, a jej wielkie, czarne oczy napełniały się łzami — gdzie jest tatko? Ja chcę do tatki!

Lord Lashmar popatrzył na nią zakłopotany. Cóż mógł powiedzieć na uspokojenie i pocieszenie tego biedactwa, coby nie było rozmyślnem kłamstwem? Szczipła pierś dziecka podniosła się łkaniem.

— Tatko! — zawołało płacząc — gdzie jest tatko? Czy się spalił, czy się co złego stało? Ja chcę koniecznie iść do tatki.

— Zaraz, zaraz — szepnął Lashmar łagodnie — pójdiesz, kochanie, pójdiesz, tylko trochę później. Proszę pani, daj jej pani trochę mleka i biszkopik. Biedactwo głodne być musi.

— Biedactwo! — powtórzyła gospodyni z politowaniem. — Chcesz ciasteczka, kochasiu? Mary, przynieś mi szklankę mleka i ciastek.

Ale gdy poczciwa kobiecina chciała wiaść dziewczynkę na ręce, ta przytuliła się silnie do Lashmara.

— Zanieś mnie pan do tatki — prosiła, patrząc pochmurnie na gospodynię i odtrącając wszelką czułość z tego źródła.

— Na honor, milordzie, za wiele zadajesz sobie kłopotu — zawołał Spilington, który skończywszy popijać swoją »brandy« z wodą sodową, niecierpliw się, jak przystało na człowieka, który jadł wcześniej obiad i widzi, że mu się jeszcze z wieczrą ociągają. — Zostaw pan dziecko pod opieką właścicielki hotelu, a jutro oddaj je właściwym władzom. Jak żyję nie widziałem takiego morusa. Śniade to, jak noc w grudniu.

— Cygańska krew, proszę pana, powiadają, że żona Boldwooda była cyganką.

— Czy powóz już gotów? — zapytał Lashmar.

— Za pięć minut, milordzie.

Mary przyniosła tymczasem mleko i ciastka, a lord Lashmar starał się pieszczotami skłonić dziewczynkę, aby się trochę posiliła. Naprawdę! Mała wciąż płakała i odepchnęła jego rękę.

— Gdzie tatko? gdzie tatko? — powtarzała boleśnie.

Lord Lashmar owinął ją szalem i zniósł ją do powozu. Pułkownik Spilington zapiął paltot na piersiach i usadowił się w kąciku.

— Byle tylko ta płaczka spać mi pozwoliła — myślał — i tu Opatrzność okazała się dlań łaskawą, bo nim kamienice miasteczka pozostały za niemi, córka Boldwooda usnęła na piersiach Lashmara i pułkownik mógł chrapać swobodnie.

Sen nie nawiedził ani na chwilę po wiek młodego lorda, podczas tej długiej przejażdżki przy świetle gwiazd. Myślał o tej twarzy zmarłej, o rysach ściągniętych, wykrzywionych gwałtownością zgonu — twarzy, w której każda linja mówiła o silnym duchu w silnem ciele. I ten człowiek, który był taką potęgą w swym robotniczym cechu, ten człowiek zniknął już na zawsze i pozostała po nim bezduszna masa ciała, przeznaczona na to, aby się w garść popiołu w łonie ziemi obróciła.

Było już po pierwszej, gdy patryjarcalna landara wtoczyła się w aleję wiodącą do Lashmar-Castle. Rzeka odbijała w sobie światło gwiazd, tajemnicza i piękna pośród swoich ciemnych brzegów i wierzb pochylonych, a okna zamku błyszcząły także i niskie gotyckie drzwi stały otworem pod ciężkim, kamiennym portykiem, ukazując wnętrze oświetlonej sieni. Lady Lashmar i Wiktor wyszli z białego saloniku, gdy powóz stanął.

— Ach! kochany pułkowniku! myślałam, że pan już nie przyjedziesz! — zawołała pani domu. Jakże straszliwie musisz być głodnym. — Ujrawszy nagle małą twarzyczkę otuloną pasowym, jedwabnym szalem, która na ramieniu Lashmara spoczywała, krzyknęła: — Na Boga, Lashmarze! cóż to jest takiego!

— Dziecko, pani! a raczej djabłatko. latorośl demagoga Boldwooda, wyratowana z płomieni przez tego młodego bohatera. Na honor, lady Lashmar, musisz być pani dumna ze swego syna — rzekł pułkownik, z trudnością zbierając myśl, bo zatrzymanie powozu wyrwało go z najgłębszego snu.

— Tyś ocalił dziecko Boldwooda — wykrzyknęła milady, patrząc na osmaloną twarz i poszarpane, krwią w paru miejscach spalone odzienie pasierba. — Jakim sposobem?

— Wdrapał się na szczyt czteropiętrowego domu, był to jeden z najśmielszych czynów, jakie mi się zdarzyło widzieć — odparł pułkownik. — To istny cud, że go tu żywcem przywożę.

— Lashmarowie byli zawsze odważni — rzekła milady — poczem z pewną ceremonjalnością, która mroziła pułkownika, pocałowała pasierba w czoło.

— Nie miałeś prawa narażać twego życia dla dziecka tego człowieka — rzekła. — Dla czegoż Boldwood sam mu na ratunek nie pospieszył?

— Pospieszył, łaskawa pani, ale nie udało mu się i przepłacił to życiem — rzekł pułkownik.

— Życiem — Boldwood zabity?

— Tak, matko, nie będzie już nas więcej niepokoił. Nie żyje, a to jest po nim sierotka.

— Ależ na Boga, pocóż ją tu przywołasz? Dla czegożeś ją od razu we właściwe ręce nie oddał?

— Ja to samo mówiłem — wtrącił pułkownik z tęskną myślą o kolacji.

Biały salonik wyglądał jasno, wesoło i gościnnie przy świetle wiszącej wielkiej lampy. Stół zastawiony był różnymi przysmakami. Kamerdyner i lokaj stali z boku i zapach delikatnego mięsiwa rozchodził się, łechcąc powonienie pułkownika przyjemną nadzieją gorącego kotleta, byle się tylko rozprawa o dziecku skończyła.

— A jakież to są te właściwe ręce, w jakie pięcioletnią sierotkę oddać miałem? — zapytał Lashmar.

— Rzecz prosta, dozorczyńi ochronki.

— To samo właśnie mówiłem lordowi Lashmar — wtrącił znów pułkownik.

— To znaczy: że miałyby być wychowaną, jak prosta wyrobница, jak dziecko nędzarzy?

— Wychowanoby ją na dobrą i uczciwą służącą — odparła milady — co byłoby dla niej bardzo stosownym i przyzwoitym losem. Czy wiesz, pułkowniku, że ja moim pokojówkom około trzydziestu funtów rocznie płacę? Powtarzam, Lashmarze, byłby to dla niej bardzo przyzwoity los, a nasze domy przytułków są obecnie tak dobrze prowadzone, że chętnie z nich służące biorą.

— Dopóki ja żyję, dziecko to do domu przytułku nie pójdzie — rzekł Lashmar spokojnie. — Sougley'u, czy jest tam która z kobiet?

— Tylko pokojówki milady.

Lady Lashmar miała dwie osobiste służące, które prawdę mówiąc, nie napracowały się przy niej bardzo, bo ta wielka dama była osobą czynną i bynajmniej sobie niedogadzającą. To też trzymała je więcej dla ostentacji, niż dla rzeczywistej potrzeby.

— Czy pozwolisz mi, matko, poprosić o coś twoją Barker? — zapytał lord Lashmar.

— Ależ i owszem.

Barker była pokojówką. Poczciwa ta trzydziestokilkolletnia kobiecina zapalała świece, porządkowała meble, czasami nawet raczyła użyć ściereczki od kurzu — w apartamentach lady Lashmar.

Wezwana, stawiała się natychmiast, śpiąca, ale uśmiechnięta.

— Zdaje mi się, że lord Lashmar życzy sobie, abys się zaopiekowała tem dzieckiem, Barker — rzekła lady Lashmar. — Zabierz je więc i radź sobie z niem, jak możesz, a my siadajmy do kolacji. Musicie być straszliwie głodni, moi panowie.

— Wyznaję, że czuję w sobie próżnię — rzekł pułkownik, siadając z rozweseloną miną przy stole i rozkładając serwetę.

— Bracie, czyś ty na prawdę wdrapał się tak wysoko? — zagadnął Wiktor. — Myślę, że i ja bym to może potrafił; ale to musiało być porządnie trudna rzecz. Zazdroszczę ci.

— Spodziewam się, że nigdy nie będziesz miał sposobności, ani ochoty do spełnienia podobnego szaleństwa — rzekła lady Lashmar uszczypliwie.

Po raz pierwszy wywarła w słowach swoje rozdrażnienie, ale bladeść jej pięknych rysów i gniewny blask oczów, zdradzały stan jej ducha od chwili, gdy ujrzała dziecko Boldwooda na rękach pasierba.

**Z karnawału.**



— Ja jestem śmierć...  
 — A ja fioletek...  
 — Cóż chcesz powiedzieć przez to, że jesteś śmiercią...  
 — To samo, co ty przez swój kwiatek — nie..

Bądź co bądź, była o tyle rozumną, że milczała. Lord Lashmar był tu panem, a ona, chociaż samowładna na pozór, nie miała rzeczywiście praw żadnych do wtrącania się w jego rozporządzenia. Jeżeli mu się podobało przywieść do zamku tego dzieciaka i wychować go jak najdroższego benjaminka, nic jej było do tego. To poczucie bezsilności rozdrażniało ją do reszty.

— Wiktorze! tyś już od dawna spać powinien! — wykrzyknęła. — Dobranoc pułkownika, a raczej dzień dobry. Zostawiam panów ich własnemu przemysłowi.

Wyciągnęła rękę do pułkownika, pocałowała pasierba w czoło i odeszła z Wiktozem.

— Co to za dzielny zuch ten Lashmar — rzekł Wiktor, idąc z matką po schodach. — Taki spokojny, taki skromny, a taki odważny! Ach! cobym dał za to, żeby on biedak był prosty jak inni.

— A jabym dała za to wiele, żeby był rozsądny — odparła milady — i żeby nie był przywoził tutaj tego kopciuszka.

— O! ale jeżeli chce się małą zaopiekować, oddać ją gdzie do jakiej taniej szkoły, albo jakiego zakładu dla sierot — ma przecież na to dosyć pieniędzy.

Lord Lashmar nie posłał córki Boldwooda do taniej szkoły, ani żadnego zakładu. Przeznaczeniem Stelli, tak jej było na imię, było wychować się w domu angielskiego magnata i przyzwyczaić do wszelkich zbytków i wygod wyszukanych, jakie stanowią atmosferę szczęśliwych wybrańców fortuny.

Napróżno lady Lashmar protestowała przeciw adoptowaniu dziecka demagoga, dowodząc, że ukryta socjalistyczna żyłka odzywa się w jej pasierbie. Lord Lashmar był nieugięty.

— Postanowiłem to sobie, wracając wczoraj do domu — rzekł tym łagodnym, po-

ważnym tonem, który lady Lashmar aż nadto dobrze знаła. — Spilington i dziecko spali. Miałem dość czasu do namysłu i dobrze się nad wszystkim zastanowiłem. Chcę wychować to dziecko, jak własną córkę. Wiele względów przemawia za mojem postanowieniem, a nie ma żadnego przeciwko niemu. Oddawna już pragnąłem zająć się jakąś małą, samotną istotką, do którejbym się przywiązał i któraby wyłącznie mnie wszystko zawdzięczała. Mam dużo braterskiego uczucia dla Wiktora, ale on rzadko ze mną być może. Teraz się uczy, później będzie myślał o własnej karierze. Ale takie opuszczone dziecko, które sobie wychowam, może mi dać właśnie tę pociechę i to przywiązanie, jakiego pragnę.

— Zobaczysz, że narobisz sobie tylko niepotrzebnego kłopotu. Przypuśćmy, żebyś się ożenił — coż wtedy?

— Nie ożenię się nigdy i własnych dzieci mieć nie będę. A gdy mała dorośnie, będzie stanowiła jakiś łącznik pomiędzy mną a przyszłością. Powiedziano mi w ostatnich czasach — przypominasz sobie zapewne, matko, moją długą rozmowę z sir Wiliame Spencere, gdy tu był niedawno, że pomimo mego nędznego zdrowia, mogę żyć bardzo długo.

Lady Lashmar drgnęła lekko, ale siedziała w pewnej odległości od swego pasierba i z twarzą zwróconą ku oknu tak, że nie mógł widzieć wyrazu bolesnego zawodu, jaki po niej przebiegł. Od dawna w mówiła w siebie, że Hubert Lashmar długo nie pociągnie i że za lat kilka syn jej zajmie jego miejsce, a tu tymczasem dowiaduje się, że sir Wiliam Spencer, powaga medyczna, przepowiada mu długie życie!

— I myślisz sobie wychować towarzyszkę z dziecka takiego człowieka, jak Boldwood i jakiejś cygańskiej włóczęgi — wy-

krzyknęła z oburzeniem, niezdolna dłużej się hamować. — Nie bierzesz zgola w rachubę jej dziedzicznych skłonności.

— Wierzę bardziej w wpływy wychowania i otoczenia, niż w dziedziczne skłonności. Dziecko ma piękne, szerokie czoło, jasne, orle spojrzenie, delikatne rysy, jednym słowem przedstawia się obiecująco.

— Jak żyję nie widziałam brzydszego stworzenia — rzekła lady Lashmar, rysując po stole nożem ze słoniowej kości. — Nie pojmuję doprawdy, jakim sposobem ty, taki miłośnik piękna, mogłeś się podobnym potworkiem zająć!

— Według mnie, nie jest to wcale brzydkie dziecko. Oczy ma błyszczące, jak gwiazdy. Mała jest tylko i śniada, ale zdaje mi się, że wyrośnie na bardzo ładną kobietę.

— Och! tobie bo się czasem takie dziwne rzeczy zdają!

— Nie gniewaj się matko! — prosił Lashmar łagodnie. — Dajmy na to, że jestem trochę ekscentrycznym. Natura tworząc mnie, nie trzymała się również prawidłowego typu — ale bądź co bądź, rzadko sobie jakichś wybryków pozwalam. Przyrzekam ci matko, że ten ostasni mój wybryk nie sprawi ci żadnego kłopotu. Dziecko pozostanie tutaj, ale będzie jak gdyby go nie było. Dam mu parę pokoików na ostatniem piętrze, przyjmę służącą i urzęduję im, jak wspomniałem, parę pokoików. Tam będzie mieszkać, jadać, a jak jej towarzystwa zażadam, każę ją sobie do biblioteki przyprowadzić i na tem koniec. Najwyżej, jeżeli ją mama wypadkiem na schodach, lub korytarzu spotka.

— Rób jak chcesz, Hubercie. — Wszak to twój dom. Żąda ci się koniecznie zapowietrzyć go socjalizmem — niech i tak będzie.

— Mam nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy się mama z moją przybraną córeczką pogodzi i że kiedy nawet ona tak mnie, jak mamie na coś się przyda.

— Nigdy Lashmarze! Ze względu na ciebie, mogę znosić jej obecność, znosiłabym tak samo, gdyby ci przyszła fantazja jadowitą żmiją obłaskawiać; ale nie minie lat parę, a pożałujesz gorzko twojej wspaniałomyślności.

— Zobaczymy — odpowiedział Lashmar wesoło. — A teraz, kochana mamo, czy nie mogłabyś mi wskazać jakiej porządnej dozorczynie dla Stelli?

— Można by wziąć siostrzenicę Barker. Jej ojciec jest ogrodnikiem — wiesz pewno, a ona marzy tylko o tem, aby się dostać do służby przy dworze.

— Bardzo dobrze; chciałbym się z nią dziś jeszcze zobaczyć.

Lady Lashmar westchnęła, ale zgodziła się z życzeniem pasierba i nazajutrz wydała rozkazy. Nie widziała wstrętnej sobie sierotki od wczoraj. Biedactwo pozostawało wciąż pod opieką Barker w pokojach przeznaczonych dla służby, wyjąwszy pół godziny jakie przed śniadaniem, które w bibliotece lorda Lashmar spędziła.

Mała Stella nie tak łatwo oswajała się z nowem życiem. Bezustannie ze łzami i dziecinnym uporem nalegała, aby ją zaprowadzono do ojca. »Gdzie tatko! Ja chcę do tatki!« prosiła żałośnie. A Lashmar, choć filozoficznie i trzeźwo rozumujący na wielu punktach, nie mógł się jednak przezwyciężyć, aby prawdę temu maleństwu powiedzieć. Nie mógł zmrozić jej tem fatalnem słowem »ojciec twój nie żyje«. Wziął więc tylko dziewczynkę na kolana,

przytulił ją do piersi i upewnił ją, że kiedyś zobaczy ojca.

— Ale kiedy? Dziś? Teraz? — pytała Stella.

— Nie dzisiaj, kochane me dziecię. Tatko pojechał w daleką podróż.

— Ja chcę iść do tatki! puść mnie do tatki!

Przez kwadrans zacny młodzieniec cętownął się i męczył z upartem dzieckiem. W końcu zdołał je trochę uspokoić. Stella usiadła mu znowu na kolanach i patrzyła na niego swymi wielkimi »gwiazdzistemi«, jak je nazwał, oczami.

— Powiedz mi, maleńka, jak ci na imię? — pytał Lashmar, chcąc ją ośmielić.

— Stella.

— Stella! — To bardzo ładne imię.

— To znaczy gwiazda — rzekła dziewczynka. — Tatko mi tak mówił.

— Czy chcesz być moją gwiazdeczką? Czy chcesz mieszkać tu ze mną, bawić się w tym ogródku i pływać ze mną łódką po rzece?

Dziewczynka wyciągnęła szyjkę i wyjrzała przez wielkie okno na kwiatowy ogród i zielone trawniki parku, na błękitną wstęgę rzeki w dolinie. Śliczny to był krajobraz, dziwnie ponętny po nagich, ponurych okolicach Brummu, do którego przyzwyczały się jej dziecięce oczy.

— Nie! — rzekła stanowczo po chwili. — Nie chcę. — Wolę mieszkać z tatką.

I znowu z tą niewyczerpaną cierpliwością i z tą bezgraniczną słodyczą, jaka jest przywilejem tych, którzy kochają małe dzieci, Lashmar zaczął tłumaczyć Stelli, że podróż w jaką się udał jej tatko, potrwa długo, a minie lato i zima zanim powróci, ale że kiedyś zobaczą się niezawodnie.

— A ty tymczasem przestaniesz płakać, i będziesz grzeczną dla jego miłości — nieprawdaż, Stello? — prosił Lashmar. — Rodzice martwią się, gdy słyszą, że ich dzieci są niegrzeczne. Ale ty będziesz dobrą, gwiazdeczko i postarasz się słuchać mnie, żeby tatko był kontent.

Dziewczynka wielkim wysiłkiem biednego, dziecinnego serduszka, osuszyła łezki i dało się zaprowadzić Hubertowi do ogrodu, a potem przez zroszone łąki parku nad rzekę. Lashmar wsadził ją do łodzi i przez pół godziny pływał z nią, poczem wrócili do zamku, gdzie, jak mu potem Barker powiedziała, dziewczynka po raz pierwszy zjadła coś z apetytem.

Po południu Lashmar rozmówił się z siostrzenicą Barker, a że jej pocziwość z oczu patrzyła, więc ugodził ją niebawem.

Dziewczynka miała się nazywać tylko Stella, nazwisko Boldwood powinno było pójść w zapomnienie, jako prowadzące na pamięć rzeczy nie zbyt pożądane. Następnie, z pomocą i radą Barker, Lashmar urządził swej wychowance dwa pokoiki w południowo-zachodniej wieży na drugim końcu zamku, zdala od wspaniałych apartamentów lady Lashmar i na wyższym piętrze, tak, że milady nie potrzebowała się obawiać, aby obecność, lub głosik siostrzyczki dały jej się we znaki. Jeden z pokojów urządzony został jako salonik; w drugim stały dwa łóżka: dla dziecka i dozorczyńni. Widok z tych wieżowych pokojów był przepyszny. Rozległa przestrzeń parku i wijąca się ponuro wstęgą rzeki w opasaniu niskich wzgórz, wioska Avondale ze swymi czerwonymi dachami, wysoka wieża kościoła i porozrzucane wśród bogatych pastwisk wdzięczne, uśmiechnięte folwarki,

## W biurze wywiadowczem..



— Chciałabym, aby mi pani dała pokojówkę...

— Dobrze — ale jaką?...

— Taką, wie pani, żeby miała oczy, a nie widziała, uszy, a nie słyszała...

— Rozumiem — ale to nie będzie droga...

— Mniejsza o to — mąż ją zapłaci...

ukazywały się oku. Jak na wiejski krajobraz, nie można było nic piękniejszego wymarzyć.

— Powinna zdrowo rosnąć w takim otoczeniu, pomyślał Lashmar, poczem wydał siostrzenicy Barker niektóre rozporządzenia, samą zaś Barker wezwał na ważną naradę nad stanem garderoby swojej pupilki. Barker oświadczyła, że z pomocą Celestyny, paryskiej panny służącej, da sobie radę, byle tylko potrzebne materiały były pod ręką. Lashmar prosił więc machochy, aby jej pozwoliła udać się do miasteczka, dla kupienia towaru potrzebnego dla dziecka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## K a r a .

Baśń arabska.

W El-Kabar, starym bardzo grodzie,  
Żył kapłan pewien, człek uczony —  
W lekarskim biegu był zawodzie  
I z enót na wszystkie sływał strony,  
Więc doń cierpiący szli gromada,  
A każdy wracał z dobrą radą...

Raz wzrok kapłana w owym tłumie  
Padł na młodzieńca twarz znużoną,  
Który, jak posąg, stał w zadumie,  
Tam, pod świątyni białą ścianą —  
I, gdy tłum miotał się, jak w wojnie,  
Czekał na kolej swą spokojnie.

A była w twarzy tej młodzieńczej  
Taka z cierpieniem już zażyłość,  
Że kapłan spytał: „Co cię dreeży?“ —  
Arab zaś z cicha odparł: „Miłość!“...  
I na pierś zwiesił głowę smutną,  
A błąd stał się, jako płótno.

I mówił dalej: „Kocham wiernie  
„Dziewczynę z tej oazy jedną,  
„A ona w zamian śmiech i ciernie  
„I ból w mą duszę sączy biedną —  
„I żadna jej nie wzruszy skarga —  
„Śmieje się, gdy mną rozpacz targa...

„Dał mi ją ojeiec, matka dała,  
„Chciałem jej stworzyć raj na ziemi,  
„Lecz próżną pracą moja cała —  
„Ona, skarbami gardząc memi,  
„Nie chce zlitować się nademną,  
„Mówiąc: „Nie kocham — to daremno!“

„A więc przed twoje dziś ołtarze  
„Przychodzę pytać, trwogą zdjęty,  
„Co takim, jak ja, czynić każe  
„Alłach — i prorok jego święty —  
„Śmiech jej niech ścigać mnie przestanie,  
„Wypełnię wszystko — radź kapłanie!“...

Kapłan w nim utkwiał wzrok ponury  
I rzekł: „Tak prawo chce zakonu:  
„Każda niewiasta, z winy której  
„Mąż jast ośmieszon — winna zgonu,  
„Chyba, że winę swą, wśród braci,  
„Męką całego życia spłaci!“...

Zbladła Araba twarz znużoną,  
Lecz przyjął wyrok ten w pokorze  
I rzekł, ściskając dłoń kapłana:  
„Idę wypełnić słowo Boże!“...  
Grosz swój ofiarny przed próg rzucił —  
I odszedł spieszenie — i nie wrócił...

Aż znów go z wiosną kapłan zoczył  
I pyta; „Cóż?... zginęła marnie?“ —  
A młodzian błędny wzrok zatoczył:  
„Nie! — rzekł — skazana na męczarnie!  
„Zabić niewdzięcznej sił nie miałem —  
„Więc w harem starca ją sprzedałem!“...

Juljan Łętowski.

## Teatr — koncerta — widowiska.

Antonina Rigaud — tak p. Deslandes zatytułował swoją 3. aktową komedję, która w dobrem tłumaczeniu polskim pani Otrem-

bowej, przedstawiona u nas została po raz pierwszy w zeszłym tygodniu. Jak ryba bez wody, tak autor francuski, nie może się obyć bez niewiernej żony. Jest ona także i w *Antoninie Rigaud* i to, właśnie, siedzi w tytułowej roli. Co prawda, romanse żony w tej komedji, przypominają po trosze „Naszych najserdeczniejszych“ i „Pocziwych wieśniaków“ i jeszcze tam coś z tego, gdzie żona struże rogi mężowi. Cała treść straszliwie drobna i straszliwie płytka, a postacie, nawet najważniejsze — rodzaj marionetek z poruszającymi się oczyma... Figurek pobocznych, na kilka sekund ukazujących się na scenie — dosyć dużą gromadkę powystrzygał p. Deslandes, a wszystkie one grają role owych kół, bez których może się obejść i woźnica, i wóz, i konie... *Antonina Rigaud* wartości literackiej nie posiada żadnej, artystycznej nie wiele, scenicznej, niezawodnie, najwięcej — i ta ostatnia okoliczność wpływa na żywsze zainteresowanie się widza.

Pani Kwiecińska z głównej, tytułowej roli wydosłała wszystko, co było do wydostania, choć nie możemy powiedzieć, aby takie postacie, leżały w charakterze i właściwości talentu tej znakomitej artystki. Wszystkie inne postacie, nie wyjmując nawet generała i jego córki, skreślone są przez autora banalnie, a talent aktorski, nie ma się o coz acześcić. Główne role grali: pp. Chmieliński, Zawadzki, Woleński, Trapszo, oraz panna Czaplińska — mniejsze, lub zupełnie drobne: pp. Szobert, Milewski, oraz pani Czechowicz, panna Praun i jeszcze parę osób.

O *Aidzie* wspominamy tylko dlatego, że pani Kasprowiczowa śpiewała w tej operze po raz pierwszy w zeszłym tygodniu partję Amneris. Dzielna śpiewaczka, wyszła zwycięzko, a jakkolwiek cała partja za niska dla głosu pani Kasprowiczowej, nie zatarła w niej, ani jednej piękności. Nam by się zdawało, że *Aida*, byłaby odpowiedniejszą dla głosu pani K. Zresztą, tak, czy owak, pani Kasprowiczowa pobiła na głowę włoską salate, i stanowi wymowny dowód, że mogliśmy się obejść bez podartych gardeł farbowanych i niefarbowanych włosów, skoro mamy swoje własne śpiewaczki o głosie silnym, dźwięcznym, umiejętnie używanym i podpartym artystyczną inteligencją, a do takich, właśnie, śpiewaczek, należy pani Kasprowiczowa.

Partję króla, śpiewał po raz pierwszy p. Zegarkowski swoim prześlicznym, niskim basem, z którym, gdy artysta ten zechce, pracuje i postara się o to, może zająć bardzo... wysoko...

O *Kupcu Weneckim* tyle już napisano, o pojmowaniu postaci Szajloka ze stanowiska komedji i dramatu, tyle się nasprzeczano, że dzisiejszemu sprawozdawcy dziennikarskiemu, nic nie pozostaje więcej, jak tylko zanotować, iż *Kupiec Wenecki* był grany i że, jak np. w ubiegły piątek, grał p. Fiszer u nas po swojemu, to jest malując postać Szajloka farbami tragicomedji i silnej charakterystyki rasowej. Czy tak chciał Szekspir — nikt nie wie, ale, czy tak nie chciał — także nikt nie wie — że zaś inni artyści wielkiego talentu inaczej pojmowali i grali Szajloka, to nie dowodzi i w niczem nie powinno ścieśniać indywidualności talentu drugiego artysty.

O grze innych artystów których, jak to w sztukach szekspirowskich, występował cały legion, nie mamy nic do nadmienia, jak tylko to, że gra, biegła harmonijnie, że wystudjowanie postaci, było zgodne z ich duchem i tradycją artystyczną i, w ogóle, całe przedstawienie, równie, jak i wystawa, bardzo korzystnie robiły wrażenie.

### Z krakowskiego świata artystycznego.

Jak wiadomo, salon krakowskiej wystawy obrazów Towarzystwa sztuk pięknych, znajdują się w Sukiennicach i zwiedzać ją można codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) od godziny 11. do 4. po południu. Nowością dla naszego grodu, jest wystawa wieczorna przy świetle elektrycznym i przy dźwiękach wybor-

nej orkiestry 13. pułku. Trzy razy w tygodniu t. j. w środy, piątki i niedziele roją się salony Towarzystwa od licznych gości — a uczestnicy spędzają mile czas wieczorny od 7. do 9. Nowość tę zawdzięcza Kraków pomysłowemu sekretarzowi Tow. zachęty sztuk pięknych p. hr. Z. Cieszkowskiemu. Nieraz przy brzydkim dniu, każdy chcący przepędzić wieczór przyjemnie i pożytecznie, idzie na wystawę wieczorną — gdzie prócz dzieł naszych artystów — znajduje znajomych, z którymi o sztuce porozmawiać może i słyszy najnowsze dzieła muzyczne. Szczególniej w niedziele salony są szczególnie przepelnione. Jest to rendez-vous artystów malarzy, muzyków, dziennikarzy, artystów dramatycznych i w ogóle lubowników piękna. — Rozumie się, kto chce spokojnie oglądać wystawę, idzie w dzień, bo wtedy nie ma tłoku i jest czas odpowiedniejszy na skupienie myśli. — Wiele pięknych obrazów przesunęło się w ostatnim czasie przed naszymi oczyma. Dzieło Fałata „Naganka“ obraz olejny, dalej akwarella Juliusza Kossaka w kształcie wachlarza, obrazy Malczewskiego, Stasiaka, Brozika, Tetmajera i wielu innych budziły zajęcie zwiedzających wystawę. Dziś piszemy o wystawie tylko w krótkości — później zajmiemy się nią szczegółowo.

Z teatru mamy miłą wiadomość do zanotowania, iż tak panna Wojnowska, p. Rygier i inni pozostają i nadal członkami teatru krakowskiego, a krążyły o ich ustąpieniu różne tendencyjne wieści, jak się pokazuje teraz nieprawdziwe, a przynajmniej, nie oparte na dokładnych informacjach. *Maurycy Sieber.*

### Sylwetka.

Mówiono — że to dama na wskroś wykształcona! Ze blask rzuca na ciemne swojej swity rzesze, Ze serce jak, Panteon ma też wykształcona, W kórem iskry miłości cudzy bożek krzesze — Ale ojczywym duchem... gardzi wykształcona! I miast Pegaza, zawsze, ku zmysłów uciecze, Bezpieczeństwu, wierności... bierze wykształcona Wierzchowca od Błama — i w świat na nim czesze...

*Fr. Lasocki.*

### Doniesienia prywatne i publiczne.

Od dłuższego czasu, zakład fotograficzny p. Goldberga we Lwowie, swojemi pięknymi pracami, zwraca na siebie powszechną uwagę. Rzeczywiście, zakład ten można bez żadnych zastrzeżeń nazwać artystycznym zakładem, bo wszystko, co tylko sztuka fotograficzna w ostatnich czasach zdobyła, p. Goldberg z umiejętnością i talentem artysty zastosowywa. W tym czasie p. Goldberg zdjąwszy widoki ze Lwowa i wykonawszy je z nadzwyczajną dokładnością i artyzmem, ofiarował takowe księciu Sanguszce, marszałkowi krajowemu i arcyksięciu Salwatorowi, który tę pracę zakładu fotograficznego p. Goldberga obdarzył niezwykle pochwałami. Taką samą serję widoków Lwowa, ofiarował p. Goldberg prezydentowi miasta p. Mochnackiemu. Portretowe prace z zakładu fotograficznego p. Goldberga, odznaczają się uderzającym podobieństwem, czystym rysunkiem i miękkością. Przytem nadmienić należy, iż ceny za portrety fotograficzne różnych wielkości i w najrozmaitszych pozach, są bardzo przystępne, a akuratność i rzetelność w przyjętych na siebie zobowiązaniach, wzorowa.

### Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

*Y-m-y-m w Oświęcimiu.* Jak pani widzi, nie sprawdziły się przeczucia. Drukuje się z pewnemi zmianami. O dalsze prace prosimy.

*Cyd. we Lwowie.* Socjalizm u nas, taki, jaki jest — jest wrzodem. Przetnie go kiedyś... szabla polska, jeśli s.m. wprzód nie pęknie.

*Pan Szczurek w Dobromilu.* Winien nam pan jesteś zaległą prenumeratę od 1. września zeszłego roku. Prosimy o nadesłanie należytości.

*Ku-ku.* Dobrze, ale nazwisko prawdziwe musimy wiedzieć dla siebie.

*Autorom wierszy:* „Pies i kot“, „Kanalje“, „Hej ramię do ramienia“ i „Romans nad romansami“ — utwory panów drukowane nie będą.

### Nadesłane.

Przedsiębiorstwo pogrzebowe, znane we Lwowie pod nazwą *Entreprise des pompes funebres* — jest, można powiedzieć, jedynym dziś u nas, które odznacza się wszętkimi zaletami, jakie tego rodzaju przedsiębiorstwa mieć powinny. Przedewszystkiem, wieje od niego duch chrześcijański, a co za tem idzie, uczucie delikatności, godności i umiarkowania. Pan Kurkowski, właściciel firmy, powoduje się, nie tylko samym interesem, lecz w wielu razach miłosierdziem. Nic też dziwnego, że dziś wszystkie niemal pogrzeby w mieście uskutecznia firma Kurkowskiego, bo pozyskała powszechnie i niepodzielne zaufanie przez swoją rzetelność, delikatność i umiarkowanie w cenach, a przytem cała służba, przyrządy, uprząż — jednym słowem wszystko, co do takiego smutnego obrzędu należy — jest u Kurkowskiego wzorowe, czyste, estetyczne, a jak potrzeba — wspaniałe. (1-2 5565).

**Zwracamy uwagę** na ogłoszenie **Dra Freysingera w Lisku.** Ogłoszenie to dotyczy szczepienia ospy, rzeczy, jak wiadomo, niezmiernie ważnej dla każdej rodziny. Dr. Freysinger pod każdym względem zasługuje na publiczne zaufanie, a nawet wdzięczność, gdyż jako specjalista lekarz daje zupełną rękojmię zdrowej krowianki. Pomijając już to, że ta krowianka na ostatniej wystawie krakowskiej, odznaczona została medalem rządowym, sama czynność wyrabiania jej przez fachowego lekarza i do tego tu w kraju, jest niezmiernie ważnym szczegółem. Dla tego wszystkim rodzinom gorąco zalecamy, aby po krowiankę do szczepienia ospy swoim dzieciom udawali się wprost do *Dra Freysingera w Lisku*, a mogą być spokojni o zdrowie swoich dzieci. Bliższe szczegóły znajdzie każdy w ogłoszeniu.

5288 st.—30

Z Tarnopola.

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał, że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrij tą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu Tacy ludzie są pożądanii, szczególnie u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególnie też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzedniejszemu cukierni, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykle fachowe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nie tylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnego uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją. Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela. (5495-st.-7).

### Restauracja Antoniego Faffa we Lwowie,

przy ulicy Grodeckiej pod liczbą 79/a,

odznacza się wyborną, zdrową i pożywną kuchnią, przytem potrawy są przyrządzane z wzorową czystością, której właściciel i właścicielka strzegą na każdym kroku — W restauracji tej znajdują się także wszelkiego rodzaju napoje w najlepszych gatunkach i **doskonałe piwo**, jednym słowem, restaurację tę polecić można P. T. Publiczności, jako zakład prowadzony rzetelnie, akuratnie i z fachową znajomością interesu. 5527—6—5

Wypróbowany przez pierwsze powagi fachowe i lekarskie buljon krajowego wyrobu w Łapszynie, zasługuje ze wszech miar na ogólne uznanie i rozszerzenie tego produktu, który, jak twierdzą doktorowie medycyjni pp. Radziszewski prof. Uniwersytetu lwowskiego, dr. Schramm docent Uniw. lwowskiego, oraz dr. Zygmunt Kniaziołucki, że buljon wyrobu łapszyńskiego p. Brzeżany wypróbowany kilkakrotnie u chorych, jak i u zdrowych, daje najlepsze dowody o swej zawartości, obfitującej w części pożywne, jest czysty i zdrowy, wygotowany parą, przez co nie może być przypalony i tem samym zastępuje w zupełności tak zwane doskonale ekstrakty mięsne zagraniczne, a nawet, że dla chorych żołądków jest daleko pożywniejszy i strawniejszy od zagranicznych tego rodzaju preparatów, przyczem znacznie tańszym.

Mnóstwo świadectw od osób zajmujących wysokie stanowisko w kraju i zagranicą, przy zamówieniu przesłała zarząd dóbr w Łapszynie gratis. Buljon wyrabiany jest w 3 gatunkach i tylko wtedy jest prawdziwym, jeżeli jest wyrobionym w kształcie podkowy z krzyżem, zaś zagranicą tylko w tabliczkach płaskich po 25 dek. Cenę wskaże ogłoszenie w niniejszym numerze. 5378—7—7.

W mleczarni pani Jaworskiej przy ulicy Ormiańskiej we Lwowie L. 2., oprócz dobrego nabiału i wysmienitej kawy wiejskiej, dostać można także wikt domowy, przy bardzo umiarkowanej cenie. Wiele osób stołujących się od dłuższego czasu w mleczarni p. Jaworskiej, wyrażają się najpochlebniej o jej kuchni, potrawy bowiem są zawsze czyste i bardzo smacznie przyrządzane, a uprzejmość gospodyni ujawnia się na każdym kroku. Przeto z całą sumiennością polecamy P. T. Publiczności zakład p. Jaworskiej. (5543-4-3).

**Zakład kąpielowy św. Anny**

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

**Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łazienka parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — Tusze letnie od maja do września.**

**Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.**

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane. 5364—st.—16.

**Z Grybowa donoszą, że p. Paszek** w tamtejszym browarze wyrabia doskonale piwo, które niezmiernie chwala w całej okolicy, na co też w zupełności zasługuje, bo jest smaczne i zdrowe. Pan Paszek, z przykładną troskliwością i znanstwem fachowem prowadzi ten browar, bez wątpienia mogący się zaliczyć do pierwszorzędných tego rodzaju zakładów. Panuje tam ład, czystość wzorowa i obfitość w magazynach, tak samego wystającego piwa, jak i materiałów potrzebnych do jego fabrykacji. Nic więc dziwnego, że piwo to posiada ogólne uznanie w całej okolicy. 5504 4—2.

**Obrońca w sprawach karnych.**

**Dr. Seweryn Paneth**

mieszka przy ulicy Sykstuskiej l. 29. I. piętro. (5523—6—6).

**Dr. Teofil Ulrich**, lekarz chorób wewnętrznych, specjalista w chorobach nosa, gardła i płuc, po przebytych dłuższych studjach na klinice p. p. profesorów Schröttera i Schnitzlera, we Wiedniu, ordynuje od 3—5 we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3. 5280-12-12.

Pierwsza galicyjska

**Fabryka korków katalońskich**

założona w roku 1877.

**L. J. Malewski**

we Lwowie

ulica Ormiańska l. 12.

Poleca wyrabiane w swej fabryce korki do beczek i butelek, w najlepszej jakości i tańsze od zagranicznych, także drzewa korkowe i koła do mielenia jagieł, podeszwy i koreczki damskie. — Przechrzęgam P. T. Szan. Publiczność przed nasladownictwem, które nie wychodzi na korzyść odbiorców. 5533—12—6.

**Elektrotechnik-mechanik**

**EDWARD GOTTLIEB**

(przedtem E. Prayer)

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 23

(dawniej gmach pocztowy).

wykonywa telefony, mikrofony, sygnalizacje elektryczne, czyli dzwonki domowe, maszyn lekarskie wszelkich systemów. — Zakłada gronochromy na budynkach i wierzach, kontrole elektryczne dla cegielni i fabryk. Podejmuje się konstrukcyj mechanizmów i wynalazków z zachowaniem najściślejszej tajemnicy. — Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki, mierznictwa i przyrządy lekarskie — po cenach nader przystępnych. 5563—10—2.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

**KROWIANKE**

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie 60 ct. za fiolę szklaną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

**Józef Freysinger** 5287—47 st. lekarz miejski w Lisku.

**Słomiane opakowania**

do wszelkich flaszek

poleca

**pierwsza galicyjska fabryka**

**Gustawa Lazara**

w Krzeszowicach.

Cenniki wysła franco odwrotną pocztą. 5411—40—10.

Pierwszy

**Krajowy zakład WYROBU GORSETÓW**

we Lwowie ul. Jagiellońska l. 2 naprzeciw Kasy Oszczędności.

Wyrabia gorsety najlepszego kroju, jako też higieniczne; gorsety i szelki do prostego trzymania się i w ogóle wszystko w zakres gorseciarski wchodzące.

Przyjmuje naprawy i pranie takowych. 5562—12 2.

TYLKO



Kościół

vis-a-vis

św. Anny.

**BIURO**

„Pierwszorzędných kopalń węgla kamiennego i koks” we Lwowie

sprzedaje

Najlepszy **Węgiel kamienny i koks z kopalń górno szlązkich, tak całym wagonami dla wszelkich fabryk, gorzelni, cegielni, browarów, młynów parowych i t. p. jakoteż w mniejszych ilościach do opalania pieców** po cenie 65 i 70 ct. za 50 kgr.

z dostawą do domu

Zamówienia, także telefoniczne i listowne uskuteczniają się sumiennie i bezwzględnie

Biuro pierwszorzędných kopalń węgla kamiennego i koks **H. Datnera**, ul. Grodecka l. 3. a I. piętro Nr telefonu 390

**Główny skład na dworcu kolei Karola Ludwika i przy ulicy Grodeckiej l. 3. a.** (5522—12—8)

**Bernhard Halpern**

zegarmistrz,

we Lwowie



ulica Hetmańska l. 10.

poleca swój obfit

**Skład wszelkich zegarów kieszonkowych i ścienných.**

Reperacje

wykonuje rychło i tanio.

**Na dwa lata gwarancja**

z wyjątkiem przypadku. 5512—8—6.

**APTEKA**

pod lwem

na Kleparzu w Krakowie,

dzierżawca

**Konstanty Śmieszek**

w obecnej porze usilnie poleca:

Sławne powszechnie doświadczone i wysoce cenione **Ziółka zdrowotne Schneberga**, nadzwyczaj skuteczne przeciw katarom, kaszłom, chrypcie, chorobom krtani, płuc, piersiowym, również najlepsze ziółka żołądkowe. Cena paczki 20 ct. — Radykalne środki od bólu zębów **Cudowne krople od bólu zębów**. Najrozmaitsze wody do płukania zębów. Woda Kotheo, analbergerowa Botota, Salicylowa i t. p. **Pigułki czyszczące Blutreinigungspillen Neusteina**, oczukrzone **Cauvaina**, **Blancarda**. Błanda żelazna na wszelkiego rodzaju wzmocnienie szczególnie na blednicę **Morizona** i t. p. — Olejek słucho, na wszelkiego rodzaju słabości uszne i głuchotę — Wielki skład perfum, pudrów, kremów francuskich, angielskich i krajowych. — Niezrównana i najpewniejsza maść na wydelikatnienie skóry na ciele. cena słoika 50 ct. Najtańsza woda kolońska, litr 1 zł. 20 ct. **Ekstrakt z herbaty**, którego 2 łyżeczki wlane do wrzącej wody, tworzą najlepszą herbatę z cukrem. Ekstrakt ten na 25 szklanek kosztuje 50 ct. (5546-3-3).

**BULJON**

wyrobu

**Kazimierzy Matczyńskiej**

odznaczony wielkim medalem brązowym na wystawie w Krakowie 1891 r.

Nr. 00. z trufkami Ko 7 złr. 50 ct.

Nr. 1. z zwierzyny i drobiu " 6 " 50 "

Nr. 2. doskonały " 5 " 50 "

Dla chorych buljon z samego najdelikatniejszego ptactwa i drobiu, bardzo przez lekarzy polecany, po 10 złr. kilo. (5374-st-23).

Ekstrakt mięsny na sposób Liebiga, słoiki po 70 ct.

Sprzedaje Zarząd dworu Łapszynie, p. Brzeżany i Dom komisowy Makowiecki i Spółka w Tornopolu.

**Pracownia obuwia**

pod firmą

**Adam Werner**

w Krakowie

plac Wszystkich Świętych l. 8.

poleca wszelkiego rodzaju i na każdą porę z dobrego materiału, elegancko wykonane obuwie, po najprzystępniejszych cenach. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko, ku zupełnemu zadowoleniu Szan. P. T. Odbiorców. (5559 4—2).

**Pracownia**

wyrobów

ślusarsko-mechanicznych

**Braci Kosobuckich**

w Krakowie

ulica Starowisłna l. 81,

Filja: ulica Florjańska l. 49.

poleca

własnego wyrobu najnowsze formy do robienia posadzek cementowych, które w obec dotychczasowych, okazały się jako najlepsze i najpraktyczniejsze, również wykonują najstaranniej wszelkie inne prace, wchodzą w zakres ślusarstwa i mechaniki po najtańszych cenach. (5405 st.—14).

**Drukarnia**

**Schwarz i Spółki**

w Przemyślu ul. Grodzka l. 40

(w domu własnym).

Zaopatrzonu w czcionki najnowszego kroju i maszyny pospieszne, najnowszej konstrukcji, a posiadając siły fachowo-wykształcone, przyjmuje i wykonuje bardzo elegancko wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres sztuki drukarskiej, jako to: dzieła, broszury, czasopisma, tabele wojskowe, kasowe, rejestra gospodarcze, cyrkularze, dyplomy, ilustracje, okólniki, blankiety rachunkowe, cenniki, programy, wszelkie zaproszenia, obligacje, spisy potraw (menu), wszelkie druki do administracji każdego rodzaju, karty po-grzebowe, plakaty itp.

o 20 30 proc. taniej, niż gdzie indziej.

Główny skład druków wojskowych, szkolnych, dla urzędów parafjalnych, pp. adwokatów i notariuszy, jakoteż druki do podań sądowych i dla c. k. posterunków żandarmerji.

Polecając się łaskawym względem Szan. P. T. Publiczności, kreśliemy się z wysokim szacunkiem

5560—3—2. **Schwarz i Spółka.**

**Największy i jedyny**

**Skład fortepianów**

warsztat reparacyjny,

poleca firma

**Sidorowicz & Siwiński**

w Stanisławowie.

Fortepiany, pianina, harmonia, aritony etc. za gotówkę i na raty, sprzedaje, mienia za stare — podejmuje i uskutecznia jak najdokładniej wszelkie zamówienia, po umiarkowanych cenach. (5384-12-11)

**Nowy**  
specjalny skład  
**HERBAT**  
pod firmą:  
**Adolf Singer**

Lwów, ul. Sykstuska l. 17  
poleca prawdziwe gatunki herbat chińsko-rosyjskich najlepszej jakości począwszy od 140 za pół kg. do 4-50, jakoteż oryginalną herbatę Braci K. & S. Popów w Moskwie po najniższych cenach, (z powodu niskiego kursu).  
Dla dogodności Szan. P. T. Publiczności, na prośbę, sprzedaje z każdego gatunku począwszy od 10 dg. polecając się łaskawym względem. Zamówienia skutecznie odwrotnie od 1 kg. Wyśyłka franko.  
Na żądanie cenniki wyśle się.  
5566—12—1.

**Izydor Wohl**  
ulica Sykstuska l. 6  
we Lwowie.

Dla Galicji jedyny wyłączny  
skład herbaty rosyjskiej  
założony w roku 1870.  
5564—3—1.

Wszech nauk lekarskich  
**Dr. Leon Runes**  
z Wiednia, osiedlił się w Śniatynie,  
ordynuje od godziny 2—4.  
5568—3—1.

**Ziółka karpackie.**  
Znakomite te ziółka są bardzo skuteczne w zadawnionym kaszlu, chrypcie, zaflegmieniu, cierpieniach piersiowych, bólu gardła itp.  
Cena pudełka 20 ct.  
Prawdziwe w Aptece  
**E. Stenzla w Kołomyjach.**  
Również na składzie: Wina lecznicze, środki toaletowe, przyrządy chirurgiczne itp.  
5567—6—1.

**ANTONI ROZMANIT**  
KRAKÓW.

Fabryka parowa  
Cykorji, Surogatów kawy  
i kawy figowej  
w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.  
Fabryka poleca przedewszystkiem:  
Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).  
Surogat Kawy w szklankach.  
Kawę śrutową francuską Rozmanita.  
Cykorję krakowską gorzką.  
Kawę figową.  
Cykorjową Kawę perłową.  
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5439 st. — 3  
Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produktu zagraniczne, żywię niepłoną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwym poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnikami w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.  
Do nabycia we wszystkich handlach.

**Niesłychana taniość!**  
Nową garderobę męską i dziecięcą, zakupioną w Spółce krawców lwowskich, oraz futra, meble, dywany i t. p. poleca po najniższych cenach, Zakład Jaszczyszyna w Gmachu teatralnym we Lwowie  
5532—12—4.



Piekarnia  
**Marcina Czyżeka**

we Lwowie  
poleca



najlepsze pieczywo zwyczajne i luksusowe, krajowe i zagraniczne w ogólności — specjalnie zaś znane z wytwornego smaku i nader łatwej strawności  
**Sucharki higieniczne i luksusowe** zalecane Szan. P. T. Publiczności przez pierwszorządne powagi lekarskie i odszczególnione medalem zasługi na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1891. — jako też codziennie świeży chleb **Grahama.**

Zamówienia na prowincje skutecznia się odwrotną pocztą.  
Sklepy własne: Rynek l. 37, ul. Jagiellońska l. 6. ul. Żółkiewska l. 107.  
Z poważaniem  
**Marcin Czyżek.**  
5536—?—1.

Założono w roku 1837

**Kompletne**  
**Wyprawy ślubne**  
od najskromniejszych do najbogatszych, po cenach stałych, najniższych, poleca magazyn  
**I. Drexlera i Synów**  
we Lwowie plac Kapitulny l. 2.  
Płótna z fabryki Langeri i Synów, Stołowa bielizna z fabryki Regenharta, Łózka żelazne z fabryki Quittnera, Dywany z fabryki Grossleja z Halifax, oraz wszelką Pościel t. j.: Kołdry, materace włosienne, poduszki, wkładki sprężynowe własnego wyrobu.  
5535—12—5.

Założono w roku 1837

**J. WYCHERA.**  
Fabryka machin i odlewnia żelaza  
we Lwowie, ul. Gródecka l. 47.



Poleca swoją nowo urządzone odlewnie żelaza podług najlepszego i najnowszego systemu do wykonania różnych odlewów dla maszyn i dla celów budownictwo-przemysłowych, które podług moich lub przesłanych modeli i najlepszego domieszka surowca, wykonuje. **Warsztaty machin i warsztaty prywatne** mogą mieć także tanie odlewy kompletnych maszyn akuratanie podług moich modeli. Na żądanie zostają lane części żelazne w moim warsztacie toczony i borowane. Również polecam z mego obficie zaopatrzonego składu, **machiny rolnicze**, które za staranny i dobry wyrób uznane. Z powodu zmiany urządzenia, jest w mało używanym stanie tanio do odstąpienia angielska stojąca lokomobila czterokonna, amerykańska **hyblarka**, **piła cyrkularna** i **piła do wyrzynania** (Laubsägemaschine). **Stara leizna** zostaje zawsze we wzajemny rachunek przyjęta, lub podług najwyższej ceny kursu kupiona.  
5561-4-2.

Pracownia sukien męskich (5540-6-4).  
**Bolesława Mikulińskiego**  
we Lwowie, przy placu Halickim liczbą 12.  
przyjmuje do wykonania wszelkie uniformy, wedle ostatniego rozporządzenia dla pp. urzędników kolejowych, na rachunek kasy uniformowej c. k. Dyrekcji kolei państwowej, jakoteż i cywilne suknie, podług najnowszych żurnalów pod bardzo przystępnymi warunkami.

**Największy i pierwszy koncesjonowany**  
**ZAKŁAD POGRZEBOWY**  
„Pompes funebres“  
**A. SZAFRAŃSKIEGO**  
w Krakowie  
Wesoła, ulica Kopernika Nr. 32, dom własny, Filia  
ulica Mikołajska Nr. 16.  
Posiada w wielkim wyborze **Trumny** metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa.  
Materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne, Krzyżki Krzyże nagrobkowe, Pomniki kamiennie, zawsze kilka grobów murowanych, tak do odstąpienia, jak i do wynajęcia. Katakomby do składania ciała na wieczystość. Wielki wybór Wieńców z sztucznych, jak i żywych kwiatów. Szarfy z napisami do wieńców. Najpiękniejsze karawany, tak oszklone jak i nieoszklone. Zaprzęgi do wyboru: konie białe lub kare. — Remizy, powozy parokonne i jednokonne. — Wyśle ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach.  
Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, w najdrobniejszych szczegółach, rzetelnie, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.  
5437 10—10.

**Wyśmienity**  
**BULJON**  
wołyński, funt 2 złr.  
Osobliwy Buljon własnego wyrobu z dzicyzny i drobiu, bardzo pożywny i posilny, funt 3 złr.  
Znakomity

**PASZTET**  
z dzicyzny, drobiu i wątróbki gęsiej  
1 funt 1 złr. 50 ct.  
oraz

**Wszelką dzicyznę**  
w całości i na części.  
poleca: (5545-10-2).

**KAROL KNORECKI i Sp.**  
Pierwszy handel dzicyzny, towarów korzennych, artykułów spożywczych, win, wódek i wszelkich delikatesów  
w Krakowie, Florjańska L. 23.  
Cenniki na żądanie franko

**KOKS.**  
Przy zbliżającej się porze zimowej, mamy zaszczyt zwrócić znowu uwagę Szanownej Publiczności na nasz **Koks łamany**. Cena naszego **Koksu** wynosi za 50 klgr. 70 ct. z wolną dostawą do mieszkań. Potrzebne rejseracje i mniejsze przerabiania pieców i kuchni, do opalania naszyn

**Koksem**  
wykonujemy bezpłatnie.  
Wszelkie zamówienia telefonem lub kartą korespondencyjną będą bezzwłocznie uskutecznione.

**Zarząd zakładu gazowego**  
we Lwowie.  
(5481-10-9)

**NOWO OTWORZONY**  
Zakład galanteryjno-introligatorski  
**MIKOŁAJA**  
**GORSKIEGO**  
Lwów, ul. Batorego L. 28.  
wykonuje artystyczne wyroby plastyczne

jako to:  
Dyplomy honorowe, adresy, albumy, ramy pluszowe, kartony wgłębione (passeparous), kasety na srebro i klejnoty, teki do pisania upiękkszane haftami i wprawianie haftów. Mszały, ewangeliony, książki do nabożeństwa, oraz naprawy książek od najwykwintniejszych do najskromniejszych i kaszowania map (5525—10—4)  
po najprzystępniejszych cenach.

**Skład herbaty rosyjskiej**  
„Rodus“  
Kraków, ul. Krupnicza l. 15.  
Poleca takową po cenie 2, 2-40, 3, 3-60 i 4-80 za funt wagi rosyjskiej  
Okruchy najlepsze funt 1-60.  
Skład komisowy dla Wiednia:  
**Albin Krajewski**  
Wien. I. Giselastrasse l.  
5550—4—2.

**Pod sumienną gwarancją skutku i nieszkodliwości!**  
Jedynym środkiem do farbowania  
**Siwych włosów,**  
nie zawierającym składników trujących, jako to: srebra, ołowiu, siarki i t. p. które włos po dłuższym używaniu niszcza, jest sok czysto roślinny, koloru zielonego, eksrakt orzechowy chemika **Primarevięgo w Rzymie**. Zabarwia trwałe i szybko w miarę użycia na wszystkie odcienia. Skład dla Galicji w Perfumerji **Fausta** we Lwowie ul. Sykstuska 2. **Cena 1 złr. 50 ct.**  
(5496-10-7).